

dyrektorem Katowickiego Okręgu Caritas, a dwaj wymienieni księża to dyrektorzy Diecezjalnego Związku Caritas. Wcześniejszym dyrektorem Caritasu był ks. Fryderyk Lipiński (a nie Lipieński).

s. 446 – Konferencja św. Wincentego à Paulo została tutaj nazwana Konfederacją. Błędnie też podano nazwisko Janiny Bülow jako Bulow.

s. 472 – Pojawiło się tu stwierdzenie: „przestępczość na terenie Katowic w ciągu 1945 r. ciągle wzrastała”. Na s. 474 czytamy jednak: „od września 1945 r. przestępczość spadła o 40%”.

s. 500 (także s. 14) – Autor przywołuje w przypisie pozycję: J. Koniew, *Wspomnienia dowódcy frontu*, Warszawa 1988. Chodzi prawdopodobnie o książkę Iwana Koniewa *Notatki dowódcy frontu 1943–1945*, Warszawa 1986.

s. 507 – Autorem biografii Władysława Gomułki ma być niejaki A. Werdan – chodzi o Andrzeja Werblana.

s. 508 – Wielokrotnie przywoływanemu Kazimierzowi Miroszewskiemu zmieniono nazwisko na Minoszewski.

W recenzji skoncentrowałem się na mankamentach publikacji, choć oczywiście książka zawiera interesujące fragmenty ukazujące mało znane oblicze powojennych dziejów miasta (Zygmunt Woźniczka pisze m.in. o roli Katowic w życiu kulturalnym Polski w 1945 r. i późniejszej degradacji kulturalnej miasta oraz jego „kresowości”). Książka pokazuje, jak Katowice, w 1945 r. uważane za swoiste Eldorado (bogate i niezniszczone miasto), tracą stopniowo swoje znaczenie, stając się punktem etapowym w drodze na „Dziki Zachód”. Interesujący był też pomysł opisanie – poza kwestiami społeczno-politycznymi – życia kulturalnego i codzienności mieszkańców tego miasta.

Nie można jednak uznać, że Katowice doczekały się rzetelnej monografii, a biorąc pod uwagę powyższe uwagi, należy mieć nadzieję, że wbrew temu, to pisze Autor we wstępie (s. 11), jego książka nie trafi do młodego czytelnika. Chyba że jej drugie, poprawione wydanie, bo w obecnej wersji może być niebezpieczne dla czytelnika wierzącego nadmiernie w rzetelność wszystkich prac historycznych.

Adam Dziurok



David Morgan, *Konflikt pamięci. Narracje radomskiego Czerwca 1976*, Instytut Pamięci Narodowej, seria „Monografie” t. 12, Warszawa 2004, ss. 184

Postulat podejmowania studiów interdyscyplinarnych od lat powraca w środowiskowych dyskusjach. Jego praktyczna realizacja jest trudna, pozostawiała i w dalszym ciągu pozostawia wiele do życzenia, choć można liczyć na to, że wykorzystanie w badaniach na określony temat odmiennego spojrzenia, doświadczenia i warsztatu badawczego różnych dziedzin nauki przyniesie inspirujące rezultaty. Dlatego każdą – zwłaszcza udaną – próbę takiego spojrzenia warto przyjąć z życzliwym zainteresowaniem. Taką próbą jest studium Davida Morgana, sytuujące się na pograniczu socjologii, historii i politologii. Jest to przetłumaczona na język polski wersja rozprawy doktorskiej *The Transformation of Memo-*

ry: *Narrating the 1976 Radom Protest*, obronionej w 2003 r. w Instytucie Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk. Praca ta (a raczej perypetie towarzyszące jej powstawaniu) jest zarazem dowodem na to, że opracowanie sięgające do różnych dyscyplin naukowych jest dużym wyzwaniem dla polskiego systemu naukowego. Jej Autor, zanim ostatecznie – dodajmy, szczęśliwie – trafił do ISP PAN, był przez dłuższy czas odsyłany od instytutu do instytutu, co argumentowano właśnie tym, że temat nie mieści się w ramach danej dziedziny badawczej.

Najbardziej znanym historykiem cudzoziemcem piszącym o Polsce jest Norman Davies. O ile jednak obcokrajowcy zajmują się z reguły polską historią w skali makro – jak właśnie Davies, o tyle do rzeczy absolutnie wyjątkowych można zaliczyć przypadek, w którym cudzoziemiec podejmuje temat tak ściśle zakreślony czasowo i terytorialnie – jak w przypadku Morgana. David Morgan jest Amerykaninem, badaczem średniego pokolenia, zajmującym się historią Rosji, ZSRR i Europy Środkowo-Wschodniej. Ze względów rodzinnych w 1996 r. zamieszkał w Radomiu. Tam też zainteresował się protestem z czerwca 1976 r. i zbiorową pamięcią o tym kluczowym dla historii miasta wydarzeniu<sup>1</sup>. Polski czytelnik będzie z pewnością zainteresowany rezultatem tego zainteresowania i spojrzenia na naszą historię z innej perspektywy. Tym bardziej że Morgan – mimo zdarzających się drobnych potknięć i nieścisłości – dobrze orientuje się w historii i społeczno-politycznych realiach zarówno Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, jak i III Rzeczypospolitej Polskiej.

Sądzę, że wielu Polaków chciałoby posługiwać się obcym językiem w takim stopniu, w jakim Morgan posługuje się językiem polskim w mowie i rozumieniu czytanego tekstu. Woli on wszakże pisać w języku ojczystym, co miało swoje – wynikłe w jakimś stopniu z tłumaczenia – konsekwencje dla kształtu polskiego wydania pracy. Wskutek obowiązujących przepisów jako cudzoziemiec miał on również ograniczony dostęp do polskich archiwów i musiał liczyć na życzliwość kolegów historyków i archiwistów.

Mimo wspomnianej na wstępie interdyscyplinarności praca Morgana wydaje się w pewnym stopniu zmierzać w kierunku ujęcia socjologicznego. Autor zauważa, że o ile protest z czerwca 1976 r. nadal odgrywa istotną rolę w pamięci zbiorowej radomskiego społeczeństwa, o tyle jego symbolika bynajmniej nie jest jednoznaczna i ciągle rodzi kontrowersje. Jest to – stwierdza Morgan, przytaczając tezę Paula Brassy – spowodowane tym, że rzeczywista bitwa rozpoczyna się po zakończeniu zamieszek, kiedy to zainteresowane strony starają się przejąć symboliczne znaczenie protestu (s. 14)<sup>2</sup>. Autor szuka więc odpowiedzi na pytanie, w jakim stopniu brak spójnej narracji nadającej jednoznaczną wymowę ra-

<sup>1</sup> Por. D. Morgan, „*We Don't Make Heroes From Lumpenproletariat*”: *Remembering the 1976 Protest in Radom*, „*Polish Sociological Review*” 1997, nr 2; *idem*, *Rywalizujące narracje: pamięć zbiorowa o wydarzeniach radomskich z 25 czerwca 1976 roku* [w:] *Czerwiec 1976. Spory i refleksje po 25 latach*, red. P. Sasanka, R. Spalek, Warszawa 2003.

<sup>2</sup> Skądinąd w tym kontekście znamiennie brzmią słowa Edwarda Gierka, wypowiedziane w czasie telekonferencji z pierwszymi sekretarzami komitetów wojewódzkich 26 VI 1976 r.: „To nie była klęska. Wydaje mi się, że myśmy klęski uniknęli w samą porę. Ale nie mógłbym także powiedzieć, że było to nasze zwycięstwo. Musimy dopiero przekuć ten wczorajszy dzień, tą przegraną bitwę, towarzysze, w nasze zwycięstwo” (*Mnie to jest potrzebne jak słońce, woda i powietrze* [w:] A. Garlicki, *Z tajnych archiwów*, Warszawa 1993, s. 395–406; pierwodruk: „*Polityka*” 1990, nr 19).

domskiemu protestowi jest spowodowany przez istnienie kilku odmiennych wersji opowiadań, wpływających na kształt pamięci zbiorowej i odpowiedzialnych za marginalizowanie znaczenia samego protestu. Ukazana przez niego historia konkurujących o legitymizację społeczną narracji radomskiego Czerwca jest dobrym punktem wyjścia do rozważań na temat zmian w pamięci zbiorowej ogółu Polaków. Morgan stwierdził trafnie w innym miejscu, że Czerwiec '76 stał się „częścią większej, ogólnopolskiej narracji o sprzeciwie wobec PRL, która obejmuje protesty lat 1956, 1968, 1970 oraz solidarnościowy zryw 1980 r.”, a zatem wpisał się w „wielką narodową narrację, która dała legitymizację zarówno protestom wobec PRL, jak i stworzeniu nowej, demokratycznej III Rzeczypospolitej Polskiej”<sup>3</sup>.

Autor oparł się na różnorodnej podstawie źródłowej: materiałach archiwalnych (przede wszystkim zespoły akt Komitetu Wojewódzkiego i Komitetu Miejskiego PZPR w Radomiu, przechowywane w tamtejszym Archiwum Państwowym), opracowaniach historycznych, prasie oficjalnej oraz drugoobiegowej z lat 1977–1989 (w tym drugim przypadku z Archiwum Peerelu w Ośrodku KARTA w Warszawie), memuarystyce, wreszcie wywiadach z uczestnikami bądź świadkami protestu. Zawahałem się, czy nie użyć tu raczej określenia „relacje”. Nie jest to bez znaczenia, gdyż wskazuje metodę właściwą albo dla socjologii – gdzie „wywiad” jest typowym źródłem socjologicznym, albo dla historii, w której operuje się pojęciem „relacja historyczna”. O tym, że mowa jest raczej o warsztacie socjologicznym, może świadczyć metoda prowadzenia wywiadów: autor rozmawiał z „byłymi funkcjonariuszami PZPR”, „członkami ruchu opozycyjnego” i „zwykłymi ludźmi” – uczestnikami albo świadkami protestu. Jego zamiarem początkowo było „spisanie mówionej, oddolnej historii na podstawie wspomnień losowo dobranych osób” (s. 15).

Przed przystąpieniem do zasadniczych rozważań Morgan scharakteryzował metodologiczne podstawy pracy, omawiając literaturę poświęconą teorii badań nad pamięcią zbiorową oraz konstrukcją narracji historycznej jako podstawowej metody ujawniania pamięci zbiorowej. Słusznie zdecydował się na ujęcie tematu w układzie problemowo-chronologicznym, w którym przedstawił dzieje i rozwój odmiennych narracji wydarzeń z Radomia. Na rozprawę składa się dziesięć rozdziałów. Pierwszy z nich poświęcony jest charakterystyce Polski Gierka, genezie protestu oraz określeniu kluczowych i spornych elementów narracji. W kolejnych rozdziałach Autor opisuje ewolucję wyróżnionych przez siebie czterech głównych narracji od 1976 r. do czasów współczesnych.

Wywód rozpoczyna się od – niewątpliwie trafnego – określenia znaczenia Czerwca jako punktu przełomowego dekady, w którym załamały się rozbudzone od początku lat siedemdziesiątych nadzieje. Wtedy przed dużą częścią społeczeństwa została obnażona jaskrawa rozbieżność pomiędzy epatującą sukcesami propagandą a rzeczywistością, zwiastującą kryzys gospodarczy. Tym bardziej że chociaż od końca 1970 r. w Polsce zmieniło się wiele, to zmiany nie dotyczyły istoty funkcjonowania systemu władzy, a po kilku latach „odwilży” w wielu dziedzinach dało się odczuć ponowne „przykręcanie śruby”. Szukając odpowiedzi na

<sup>3</sup> D. Morgan, *Rywalizujące narracje...*, s. 83.

pytanie, dlaczego protest miał najgwałtowniejszy przebieg właśnie w Radomiu, Morgan zarysował sytuację społeczną-ekonomiczną miasta. Wskazał na jego robotniczy charakter, silne tradycje pepeesowskie, szczególną pozycję Zakładów Metalowych „Łucznik” im. gen. „Waltera”. Zwrócił również uwagę na nadzieje (i późniejsze rozczarowanie), jakie radomianie wiązali z awansem na stolicę województwa ich miasta, które było zaniedbane i przegrywało z pozostałymi miastami wojewódzkimi we wszystkich statystykach. Czy jednak wymienione w rozprawie czynniki niejako zdeterminowały tak gwałtowny wybuch właśnie w Radomiu, czy też nie – w dalszym ciągu pozostaje pytaniem, na które prawdopodobnie nie będziemy w stanie udzielić jednoznacznej odpowiedzi.

Ponieważ od dłuższego czasu pracuję nad rozprawą doktorską poświęconą przyczynom, przebiegowi i konsekwencjom Czerwca '76, moje położenie ze zrozumiałych względów staje się tym bardziej niezręczne, im bardziej do przedstawienia przebiegu wydarzeń na przełomie czerwca i lipca 1976 r. zbliża się Morgan, dla którego wydarzenia te są punktem wyjścia do dalszych rozważań. Pewne nieścisłości i zbytne uproszczenia, których przecież nikt się nie ustrzeże, w tym przypadku były szczególnie widoczne; nie wpłynęły one jednak zasadniczo na ocenę pracy. Chciałbym natomiast podzielić się refleksją na temat „historycznego ujęcia” problemu. Morgan zauważył, że dla badań nad pamięcią zbiorową o danym wydarzeniu niezmiernie ważne jest stworzenie „podstawy rzeczywistości historycznej” i właśnie tu szczególnie dotkliwie odczuwa brak rzetelnego, monograficznego opracowania Czerwca '76, z którego mógłby skorzystać. Taka publikacja, będąca odzwierciedleniem aktualnego stanu badań i naszej wiedzy na temat Czerwca, pozwoliłaby na uniknięcie pewnych potknięć, wątpliwości i pytań stawianych przez Autora w rozważaniach o charakterze historycznym.

Co oczywiste, nie zamierzał on szczegółowo analizować ani procesu przygotowań władz do podwyżki cen, ani przebiegu protestu. Jego uwaga koncentrowała się na powstałych *post factum* licznych kalendarzach, opisach i zestawieniach chronologicznych. Przedstawiając na tej podstawie bieg wydarzeń, Morgan analizuje ich punkty wspólne oraz rozbieżności w opisie wydarzeń mających znaczenie dla późniejszych narracji. Jednak z uwagi na to, że wspomniane kalendaria powstały już w ramach „bitwy o pamięć”, można mieć wątpliwości, czy są one wiarygodną podstawą do obiektywnej rekonstrukcji przebiegu wypadków. Sprzeciw budzi – mimo zrozumienia intencji Autora – konstatacja, iż „sporną kwestią są twierdzenia, że wielu aresztowanych podczas tłumienia protestu było fizycznie maltretowanych przez milicję”. Wydaje się, że jest to punkt wyjścia do dyskusji na temat wiarygodności i równorzędności poszczególnych narracji i tego, w jaki sposób traktować narrację, która – wbrew dziesiątkom relacji i zeznań – zaprzecza istnieniu „ścieżek zdrowia” i faktów brutalnego bicia zatrzymanych.

Autor wskazał na kilka głównych narracji radomskiego Czerwca. Szczególną uwagę poświęcił pierwszej z nich, koncentrującej się na samym proteście tzw. ukrytej narracji. Została ona stworzona przez manifestantów przez symboliczne czyny, nadające spontanicznej demonstracji wymowę jednoznacznego sprzeciwu wobec władz PRL: odwoływanie się do symboli narodowych (śpiewanie hymnu i trzymanie biało-czerwonych flag), niszczenie zniechędzonych symboli władzy komunistycznej (spalenie siedziby Komitetu Wojewódzkiego PZPR, zerwanie czerwonej flagi powiewającej nad budynkiem, zniszczenie portretu Lenina w ga-

biniecie I sekretarza), wyraźne poczucie satysfakcji i zwycięstwa. Na marginesie warto zaznaczyć, że właśnie świadome i symboliczne upokorzenie znienawidzonej władzy świadczyło o tym, że nie był to protest o wyłącznie ekonomicznym tle, nazywany pogardliwie „walką o kiełbasę”.

Druga narracja została wykreowana przez PZPR w odpowiedzi na zagrożenie dla jej legitymizacji, jakie protest stworzył. Narracja ta sprowadzała dramatyczny bunt robotników do zamieszek i grabieży sprowokowanych przez pijanych, młodocianych chuliganów i „warcholów”. Kolejną narrację uformowały środowiska opozycyjne (głównie Komitet Obrony Robotników) zaangażowane w niesienie pomocy osobom uwięzionym i represjonowanym oraz ich rodzinom. W tej wersji, koncentrując się na represjach i akcji pomocy, osoby represjonowane ukazywano jako zastraszone ofiary, uwypuklano działania opozycji, przez co mimowolnie spychano sam protest na dalszy plan. Morgan przekonująco pisze również o wpływie konsekwencji Sierpnia '80 i porozumień „okrągłego stołu” na kształt i kolejne podziały poszczególnych narracji (tak pezetpeerowskiej, jak i solidarnościowej).

Marginalizowanie symbolicznego znaczenia Czerwca '76 przez odmienne narracje jest główną tezą rozprawy. Trzeba przyznać, że przytaczane na jej poparcie argumenty mają niezbyt przyjemną wymowę dla zainteresowanych środowisk, także tych na różne sposoby odwołujących się do Czerwca, i z pewnością wzbudzą kontrowersje. Świadczą one o tym, że odpowiedzialność za minimalizowanie znaczenia czerwcowego protestu czy też próby jego zawłaszczenia spoczywa nie tylko na narracjach kreowanych przez PRL i reprezentantów aparatu władzy, ale także demokratycznej opozycji i „Solidarności”, czego bynajmniej nie zmienił przełom 1989 r.

Dobrym symbolem zderzenia narracji jest kamień węgielny umieszczony w miejscu przyszłego pomnika Czerwca '76 w Radomiu. Widniejący na nim napis jest owocem negocjacji pomiędzy „Solidarnością” a władzami PRL. W efekcie jednak zdanie „Ludziom skrzywdzonym w związku z protestem robotniczym 25 czerwca 1976 r.” równie dobrze mogło odnosić się do rannych funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa. Morgan interesująco przedstawił próby zawłaszczenia tego symbolu przez władze w stanie wojennym (oficjalne obchody zorganizowane w 1982 r. pod patronatem Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego) i znaczenie tego miejsca dla opozycji (większość zgromadzeń i działań rocznicowych kończyła się przemarszem pod pomnik i złożeniem tam kwiatów). Wielką zasługą amerykańskiego badacza jest również to, że wydobył z niepamięci dramatyczny protest młodego mieszkańca Radomia Dariusza Tomaszewskiego, który podpalił się w lipcu 1984 r. przed pomnikiem Czerwca.

Co więcej, ów pomnik i jego otoczenie również po 1989 r. były miejscem, w którym skupiały się różne zabiegi interpretacyjne, co wpłynęło na zmiany w jego charakterze. Coroczne obchody Czerwca '76 – jak przekonująco dowodzi Morgan – stały się okazją do sporów i konfrontacji ideowej pomiędzy rzecznikami poszczególnych narracji (strona kościelna, radomska „Solidarność”, byli działacze KOR). Były również pretekstem do zaprezentowania się pragnących zdobyć popularność osób, ruchów politycznych, partii, organizujących w tym dniu „niezależne” i „nieoficjalne” obchody. Efektem owego przedstawianego w kolejnych rozdziałach starcia narracji miał być wszakże brak jednoznacznego – trafia-

jącego do świadomości mieszkańców Radomia – przesłania, jakie legitymizowałyby podstawy ustrojowe III RP i nową rzeczywistości, w której duża część miejscowej społeczności czuje się wyobcowana.

W końcowych rozdziałach wywód Autora nabiera charakteru politologicznego. Dowodzi on, że brak jednoznacznego rozliczenia z peerelowską przeszłością, bezradność sądów wobec doskonale zaadaptowanych w nowej rzeczywistości ludzi aparatu władzy PRL, odpowiedzialnych za brutalną pacyfikację Radomia, był tym czynnikiem, który – obok problemów socjalnych (m.in. bezrobocia) – przyniósł społeczności radomskiej poczucie frustracji i rozgoryczenia zmianami w Polsce po 1989 r. Można nie zgadzać się z niektórymi ocenami czy interpretacjami Autora, ale faktem pozostaje, że zaproponowane przez niego spojrzenie na losy pamięci o radomskim proteście z pewnością skłoni czytelnika do szerszej refleksji.

Morgan nie ustrzegł się wszakże pewnych niedociągnięć. Oprócz dostrzeżonych przeze mnie oczywistych literówek i drobnych potknięć czasem jest to kwestia nieprecyzyjnego wyrażenia bądź powierzchownego ujęcia problemu. Kilka przykładów. Działaniom MSW w ramach „operacji cenowej” nadano kryptonim „Lato-76”, a nie „Ćwiczenia ’76” (s. 27). 8 i 9 czerwca 1976 r. w KC PZPR odbyły się spotkania z pierwszymi sekretarzami komitetów wojewódzkich, na których omawiano założenia podwyżki, a nie posiedzenie Biura Politycznego (s. 28). Śmierć dwóch demonstrantów nastąpiła około godziny 17.00, nie zaś o 14.30, o której dopiero rozpoczynały się starcia manifestantów z milicją (s. 32). Autor wymienił tylko Jana Olszewskiego i Władysława Siłę-Nowickiego jako adwokatów zaangażowanych w obronę represjonowanych, pominął zaś co najmniej Andrzeja Grabińskiego, Witolda Lisa-Olszewskiego i Stanisława Szczukę (s. 80). Mieczysław Moczar nie został usunięty z PZPR „w początkach kariery Gierka”, a jedynie skierowany na boczny tor – do Najwyższej Izby Kontroli (s. 137).

Sprzeciw budzą następujące uproszczenia: „Partijni rewizjoniści, którzy mieli nadzieję, że postalinowska odwilż 1956 r. doprowadzi do ogólnych reform w PZPR, utracili złudzenia pod pałkami milicji w 1968 r., kiedy to reżim stłumił protesty studentów domagających się większej wolności intelektualnej” lub określenie Leszka Kołakowskiego jako „dawnego zwolennika rewolucji stalinowskiej w Polsce, który zrażony jawnymi niedomogami systemu wyjechał wreszcie za granicę po wydarzeniach 1968 r.” (s. 78–79). Zdarza się, że Autor wyciąga wnioski na podstawie wątpliwych przesłanek lub opiera się na niewystarczającej podstawie źródłowej. Trudno traktować jako wiarygodne przytaczane przez niego – w kontekście niewyjaśnionych okoliczności Czerwca – pogłoski, jakoby Stanisław Kania „nadzorował jednak tłumienie protestu, pozostając w kontakcie w pracownikami MSW przebywającymi w tajnej placówce znajdującej się w miejscowości Turno pod Radomiem” (s. 140), choć jest przecież oczywiste, że Kania – jako sekretarz KC PZPR odpowiedzialny za nadzór nad resortami siłowymi – pozostawał w tych dniach w ścisłym kontakcie z kierownictwem sztabu MSW. Trzeba też wspomnieć o zdarzających się potknięciach redakcyjnych, takich jak np. określenie Tadeusza Karwickiego mianem burmistrza Radomia (s. 65; Autor w wersji oryginalnej rozprawy użył zwrotu „The mayor of Radom”), stwierdzenie, że obraz Matki Boskiej z Błotnicy „ukoronował papież Jan Paweł II w 1977 r., kiedy jeszcze był biskupem krakowskim” (s. 105), a Marian Mozgawa

został przeniesiony na „stanowisko szefa Milicji Obywatelskiej odpowiedzialnego za lokalny aparat bezpieczeństwa” (s. 24). Brak jest konsekwencji w rozszyfrowywaniu skrótów przy ich pierwszym pojawieniu się (np. ZOMO – s. 29, SLD – s. 122).

Na zakończenie pragnę podkreślić, że rozprawa Davida Morgana stanowi interesującą, skłaniającą do refleksji i godną polecenia analizę, ukazującą – na przykładzie Radomia – złożoność procesu powstawania pamięci zbiorowej. Może być więc ona dobrym punktem wyjścia do dyskusji na temat zmian dokonujących się w zbiorowej świadomości Polaków, stanowi zarazem udany przykład studiów na pograniczu różnych dziedzin nauki – tym ciekawszy, że podjęty przez amerykańskiego badacza zajmującego się polską historią.

*Paweł Sasanka*